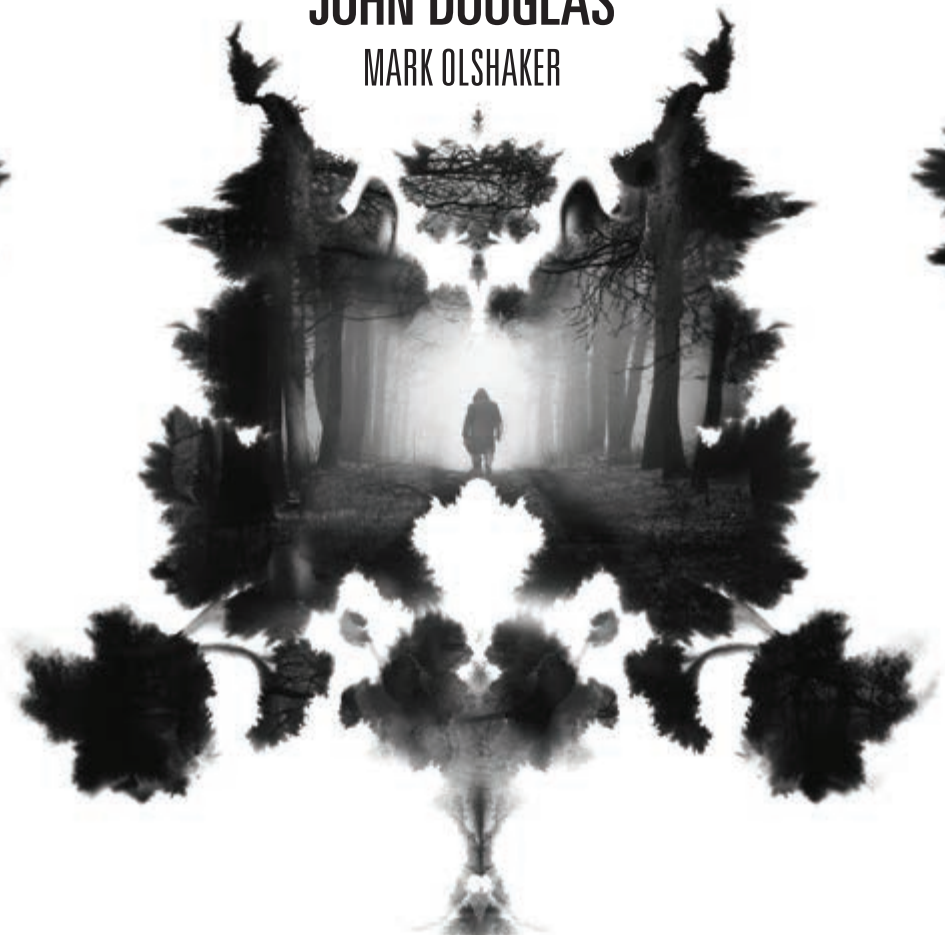


WKRÓTCE ORIGINALNY SERIAL **NETFLIXA** NA PODSTAWIE KSIĄŻKI
W REŻYSERII **DAVIDA FINCHERA** – TWÓRCY *SIEDEM*, *ZODIAKA* I *ZAGINIONEJ DZIEWCZYNY*

JOHN DOUGLAS

MARK OLSHAKER



MINDHUNTER

Prawdziwa historia legendarnego agenta FBI, którego wspomnienia posłużyły między innymi do stworzenia postaci **Hannibala Lectera**.

John Douglas, Mark Olshaker

MINDHUNTER

Tajemnice elitarnej jednostki FBI
zajmującej się ściganiem seryjnych przestępców

tłumaczenie Jacek Konieczny

znak *litera
nova*

Kraków 2017

Tytuł oryginału

Mindhunter: Inside The FBI's Elite Serial Crime Unit

Copyright © 1995 by Mindhunters, Inc.

Originally published by Scribner, a Division of Simon & Schuster, Inc.

Copyright © for the translation by Jacek Konieczny

Projekt okładki

Magda Kuc

Fotografia na okładce

Copyright © Julie McInnes / Moment / Getty Images

Opieka redakcyjna

Artur Wiśniewski

Przemysław Pełka

Adiustacja i łamanie

Pracownia 12A

Korekta

Patrycjusz Piławski

ISBN 978-83-240-3747-6

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2017

Druk: READ ME

ROZDZIAŁ 1

W umyśle mordercy

Wejść w skórę myśliwego.

Na tym polega moja rola. Wyobraźcie sobie scenę z filmu przyrodniczego, gdzie lew na sawannie w parku Serengeti zauważa przy wodopoju duże stado antylop. Widzimy, jak wyławia wzrokiem jedno spośród tysięcy zwierząt: słabe, bezbronne, w jakiś sposób odmienne. To ono prawdopodobnie padnie zaraz jego łupem.

Podobnie polują niektórzy ludzie. Jeżeli wcielam się w jednego z nich, dzień w dzień wyruszam na łowy, wypatrując w tłumie ofiary. Powiedzmy, że jestem w galerii handlowej wypełnionej tysiącami ludzi. Wchodzę do salonu z gramami wideo. Kiedy omiatam wzrokiem horde dzieciaków, muszę to zrobić jako łowca, jako profiler – muszę wychwycić z tłumu potencjalną ofiarę. Muszę rozpoznać, które dziecko jest najsłabsze, które łatwo będzie upolować. Muszę uwzględnić jego ubiór. Muszę wychwycić niewerbalne sygnały, które wysyła. Mam na to zaledwie ułamek sekundy, a więc muszę być w tym naprawdę dobry. Kiedy już podejmę decyzję, kiedy przystąpię do działania, muszę wiedzieć, w jaki sposób wyprowadzić dziecko z galerii, nie wywołując zamieszania ani nie wzbudzając podejrzeń. Jego rodzice pewnie robią zakupy dwa piętra niżej. Nie mogę sobie pozwolić na najmniejszy błąd.

Towarzyszący polowaniu dreszczyk emocji stymuluje łowców. Pojejrzał, że gdyby dało się odczytać napięcie elektryczne na ich skórze w momencie wypatrzenia ofiary, otrzymalibyśmy taki sam wynik jak u polującego lwa. Nie ma znaczenia, czy chodzi o ludzi polujących na dzieci, młode kobiety, emerytów, prostytutki lub jakąkolwiek inną możliwą do wyodrębnienia kategorię, a nawet tych, którzy wydają się dobierać ofiary losowo. Wszyscy są do siebie pod pewnymi względami podobni.

Jednocześnie różnią się i pozostawiają ślady indywidualnych cech charakteru, więc dzięki nowemu orężowi pozwalającemu na wyodrębnienie określonych typów brutalnych przestępców możemy ich wytropić, aresztować i skazać. Większą część kariery agenta specjalnego FBI poświęciłem na udoskonalanie tego oręża, a ta książka jest kroniką tych wysiłków. Od zarania cywilizacji najstraszliwsze zbrodnie prowokowały do postawienia pytania: kto byłby zdolny do tak potwornego czynu? Profile psychologiczne i analizy miejsc zbrodni, jakie opracowujemy w Jednostce Wsparcia Dochodzeń FBI, próbują na to pytanie odpowiedzieć.

Zachowanie jest odzwierciedleniem osobowości.

Nie zawsze jest rzeczą łatwą, a już na pewno nie jest rzeczą przyjemną, postawienie się w pozycji sprawcy lub wejście w jego umysł. Na tym właśnie polega zadanie moje i ludzi, którymi kieruję. Staramy się wcielić w postacie zbrodniarzy.

Każdy detal miejsca zbrodni zawiera jakąś informację na temat niezidentyfikowanego sprawcy. Dzięki znajomości szczegółów ogromnej liczby spraw oraz rozmowom z ekspertami – czyli samymi przestępcami – nauczyliśmy się interpretować te wskazówki, tak jak lekarze interpretują symptomy choroby. Oni formułują diagnozę na podstawie zbioru symptomów powiązanych ze znaną im z doświadczenia chorobą; my dochodzimy do pewnych konkluzji, kiedy wskazówki zaczynają układać się zgodnie z określonym wzorcem.

Na początku lat osiemdziesiątych XX wieku na potrzeby naszych badań przeprowadziłem cykl rozmów z osadzonymi w więzieniach

mordercami. Pewnego razu znalazłem się w towarzystwie groźnych przestępców w starym kamiennym gotyckim więzieniu stanowym w Baltimore. Każdy ze skazanych – morderca policjantów, morderca dzieci, handlarz narkotyków i człowiek od brudnej roboty – był na swój sposób interesujący, mnie jednak zależało na rozmowie z jakimś mordercą gwałcicielem na temat jego *modus operandi*. Zapytałem obecnych więźniów, czy w ich placówce przebywa ktoś taki.

– Tak, Charlie Davis – powiedział jeden z nich, ale pozostali zaraz dodali, że pewnie nie będzie chciał rozmawiać z agentem federalnym. Ktoś poszedł po niego na dziedziniec i ku powszechnemu zaskoczeniu Davis dołączył do naszego grona, zapewne z ciekawości i nudy. Nie ulega wątpliwości, że moim sprzymierzeńcem był nadmiar wolnego czasu więźniów.

Do zaplanowanych spotkań z więźniami zawsze staraliśmy się możliwie najlepiej przygotować. Zapoznawaliśmy się z aktami policyjnymi, zdjęciami z miejsca zbrodni, wynikami sekcji zwłok, stenogramami z procesu sądowego – wszystkim, co mogło rzucić jakiegokolwiek światło na motyw i osobowość określonego mordercy. Trudno w inny sposób zabezpieczyć się przed podejmowanymi przez więźniów próbami wciskania nam kitu. Tym razem z oczywistych powodów nie mogłem się przygotować, ale postanowiłem uczynić z tego swój atut, przyznając się na wstępie do ignorancji.

Davis był potężnie zbudowanym mężczyzną po trzydziestce. Mierzył prawie dwa metry, był gładko ogolony i miał starannie przyczesane włosy.

– Masz nade mną przewagę, Charlie – stwierdziłem. – Nie wiem, za co siedzisz.

– Zabiłem pięć kobiet – wyjaśnił.

Poprosiłem, aby opisał miejsca zbrodni i sposób uśmiercania ofiar. Davis dorabiał jako kierowca karetki pogotowia. Jego sposób działania polegał na tym, że dusił jakąś kobietę, ciało umieszczał na poboczu autostrady w rejonie swojego szpitala, składał telefonicznie anonimowe zawiadomienie, a następnie sam na nie reagował i odnajdywał zwłoki.

Nikt z przybyłych na miejsce nie przypuszczał, że morderca układa ofiarę na noszach. Satysfakcję sprawiały mu całkowita kontrola nad sytuacją i precyzyjne planowanie zbrodni. Tego rodzaju informacje na temat metod działania przestępców były dla mnie niezwykle cenne.

Wybór duszenia jako metody zabijania świadczył o impulsywnej naturze tego czynu. Davisa interesował przede wszystkim gwałt.

– Widzę, że to cię kręci – zauważyłem. – Gdybyś mógł, byłbyś policjantem i dysponował realną władzą, a nie wykonywał jakąś podrzędną pracę poniżej swoich kwalifikacji.

Wybuchnął śmiechem i przyznał, że jego ojciec był porucznikiem policji.

Na moją prośbę opisał dokładnie przebieg morderstw. Śledził jakąś atrakcyjną młodą kobietę, która, powiedzmy, zatrzymała się na parkingu przed restauracją. Wykorzystując znajomości ojca, zdobywał na policji dane właściciela samochodu, a kiedy dysponował nazwiskiem, dzwonił do restauracji i prosił o powiadomienie kobiety, że zostawiła włączone światła. Wychodziła na parking, a on ją atakował: wpychał do samochodu, swojego lub jej, spinał jej ręce kajdankami i odjeżdżał.

Każde z pięciu morderstw opisał z takimi detalami, jakby odtwarzał sobie jego przebieg w pamięci. Kiedy doszedł do ostatniego, powiedział, że przykrył czymś dziewczynę leżącą na przednim siedzeniu samochodu. Wcześniej o tym nie wspominał.

Postanowiłem jeszcze bardziej odejść od zwyczajowego schematu rozmowy.

– Pozwól, że coś ci powiem, Charlie. Nie układają ci się relacje z kobietami, a kiedy popełniałeś pierwsze morderstwo, miałeś też problemy finansowe. Dobiegałeś trzydziestki, wiedziałeś, że ze swoimi kwalifikacjami powinieneś wykonywać znacznie lepszą pracę. Byłeś z tego powodu sfrustrowany i miałeś poczucie braku kontroli nad życiem.

Ostrożnie przytaknął. Dobra nasza! Chociaż jak na razie mówiłem tylko o rzeczach, które były łatwe do odgadnięcia.

– Do tego doszedł poważny problem z alkoholem – ciągnąłem. – Wpadłeś w długi. Kłóciłeś się z kobietami, z którymi mieszkałeś. – Nie

wspominał, że z kimś mieszkał, ale byłem pewien, że tak. – W te wieczory, kiedy nie mogłeś wytrzymać, ruszałeś na łowy. Na matkę nie podniósłbyś ręki, więc musiałeś się wyładować na kimś obcym.

Wiedziałem, że język ciała Davisa stopniowo ulegał zmianie. Zaczynał się przede mną otwierać. Kontynuowałem, rozwijając te szczątkowe informacje, którymi już dysponowałem.

– Ostatnią ofiarę zabiłeś w znacznie delikatniejszy sposób. Sprawy potoczyły się inaczej niż poprzednio. Po gwałcie pozwoliłeś jej się ubrać. Kiedy leżała w samochodzie, przykryłeś jej głowę. Wcześniej tego nie robiłeś. Po raz pierwszy cała sytuacja nie sprawiła ci przyjemności.

Rozmowy z więźniami nauczyły mnie, że kiedy zaczynali uważnie słuchać, oznaczało to, że trafiłem w czuły punkt. Umiejętność dostrzeżenia tego momentu wykorzystywałem później podczas zwykłych przesłuchań.

Wiedziałem, że Davis zamienił się w słuch.

– Powiedziała coś, co sprawiło, że na myśl o morderstwie zrobiło ci się przykro. A jednak to zrobiłeś.

Niespodziewanie poczerwieniał jak burak. Wyglądał, jakby wpadł w jakiś trans. Oczami wyobraźni musiał przenieść się na miejsce zbrodni. Chwilę się wahał. Kobieta powiedziała, że jej mąż ma poważne problemy zdrowotne. Choruje, może nawet umiera. Martwiła się o niego. Może próbowała Davisa zwiędzić, a może mówiła prawdę – tego się nie dowiemy. Tak czy inaczej, jej słowa wyraźnie go poruszyły.

– Nie zakryłem twarzy. Wiedziała, kim jestem, więc musiałem ją zabić.

Chwila milczenia.

– Zabrałeś coś, co do niej należało, prawda? – spytałem wreszcie.

Ponownie przytaknął i przyznał, że zajrzał do jej portfela. Wyjął fotografię przedstawiającą kobietę z mężem i dzieckiem zrobioną w okresie Bożego Narodzenia.

Było to nasze pierwsze spotkanie, ale coraz lepiej potrafiłem go sobie wyobrazić.

– Poszedłeś potem na jej grób, zgadza się, Charlie?

Oblał się rumieńcem. Musiał śledzić relacje w mediach, bo wiedział, gdzie została pochowana.

– Poszedłeś, ponieważ akurat to morderstwo sprawiło ci dyskomfort. Przyniosłeś coś na cmentarz i zostawiłeś na grobie.

Pozostali więźniowie siedzieli w milczeniu, śledząc uważnie przebieg rozmowy. Nigdy nie widzieli Davisa w takim stanie.

– Przyniosłeś coś na grób – powtórzyłem. – Co to było, Charlie? Przyniosłeś zdjęcie z portfela, prawda?

Zdobyl się na przytaknięcie i zwiesił głowę.

Nie były to żadne czary ani magiczna sztuczka, jak mogło się wydawać pozostałym więźniom. Jasne, wiele elementów musiałem zgadnąć, ale korzystałem z bogatego doświadczenia, które zgromadził (i nadal gromadzi) nasz zespół. Odkryłem na przykład, że mordercy, zgodnie ze starym przesądem, faktycznie często odwiedzają groby ofiar, choć niekoniecznie z takich powodów, jak się zwykło sądzić.

Zachowanie jest odzwierciedleniem osobowości.

Profilowanie przestępców jest niezbędne także dlatego, że zmienił się charakter samych zbrodni. Wszyscy słyszeli o morderstwach związanych z narkotykami popełnianych masowo w większości amerykańskich miast albo o przestępstwach przy użyciu broni palnej będących na porządku dziennym i przynoszących wstyd naszemu państwu. Różnica polega na tym, że dawniej ofiarami większości przestępstw – zwłaszcza brutalnych – byli ludzie w jakiś sposób powiązani ze sprawcami.

Ta prawidłowość zanika. Jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku w Stanach Zjednoczonych wykrywano grubo ponad 90 procent sprawców morderstw. Ten wskaźnik to już historia. Obecnie – mimo imponującego postępu naukowego i technicznego, mimo nadejścia ery informatycznej, mimo znacznie większej liczby znacznie lepiej wykształconych i wyposażonych policjantów – liczba morderstw rośnie, a wykrywalność spada. Ofiarami coraz częściej padają „obcy”. W wielu sprawach nie potrafimy określić motywu zbrodni, a przynajmniej motywu w jakiś sposób oczywistego lub „logicznego”.

Dawniej stróże prawa nie mieli specjalnego problemu z wyjaśnieniem większości brutalnych przestępstw. Dochodziło do nich wskutek wybuchów najbardziej podstawowych emocji, które znamy z własnego doświadczenia: gniewu, chciwości, zazdrości, pazerności, pragnienia zemsty. Po zlikwidowaniu przyczyny emocjonalnego problemu przestępstwa ustawały. Ktoś ginął, na tym sprawa się kończyła, a policja zazwyczaj wiedziała, kogo i dlaczego szukać.

W ostatnich dekadach ujawnił się nowy typ przestępcy – seryjny morderca. Ten nie przestaje zabijać, dopóki nie zostanie schwytyany lub zabity, do tego uczy się na własnych błędach i doskonali w wypełnianiu zbrodni. Piszę „ujawnił się”, ponieważ do pewnego stopnia towarzyszył nam od zawsze, na długo przed latami osiemdziesiątymi XIX wieku i Kubą Rozpruwaczem uważanym powszechnie za pierwszego seryjnego mordercę czasów nowożytnych. Termin „seryjny morderca” nie ma żeńskiego odpowiednika, ponieważ – z powodów, które omówię później – niemal wszyscy prawdziwi seryjni mordercy są mężczyznami.

Należy pamiętać, że seryjne morderstwa są zapewne znacznie starszym zjawiskiem, niż nam się wydaje. Opowieści i legendy o czarownicach, wilkołakach i wampirach mogły opisywać w istocie akty przemocy tak odrażające, że w odizolowanych od świata miasteczkach Europy i kolonizowanej Ameryki nie potrafiono dostrzec w nich – oczywistego dla nas – dzieła ludzi zdegenerowanych. Uważano, że tylko istota nadprzyrodzona mogła dopuścić się takich potworności. Bo przecież nie jeden z nas.

Seryjni mordercy i gwałciciele to zazwyczaj jednostki całkowicie zdegenerowane, dopuszczające się szokujących czynów. Najtrudniej ich schwytać ze wszystkich sprawców brutalnych przestępstw. U źródeł ich zachowań leżą często czynniki znacznie bardziej skomplikowane niż wspomniane podstawowe emocje, co z kolei powoduje, że trudniej te zachowania przewidzieć. Ludzie ci mają ograniczoną zdolność do przeżywania normalnych uczuć, takich jak współczucie, wyrzuty sumienia czy skrucha.

Czasami można ich schwytać tylko w jeden sposób: trzeba nauczyć się myśleć jak oni.

Jeśli ktoś sądzi, że zamierzam zdradzać ściśle strzeżone policyjne sekrety, które wyposażyłyby potencjalnych przestępców w „narzędzia” zbrodni, chciałbym od razu zapewnić, że moim zamiarem jest wyłącznie stworzenie kroniki rozwoju podejścia behawioralnego w opracowywaniu profili psychologicznych przestępców, analizie kryminalistycznej i postępowaniu prokuratorskim. Choćbym chciał, nie mógłbym napisać podręcznika zbrodni. Po pierwsze, nawet doświadczeni i utytułowani agenci, których zapraszamy do współpracy, muszą przejść dwuletnie szkolenie. Po drugie, im bardziej przestępca, choćby najbardziej przebiegły, stara się uniknąć wykrycia lub skierować nas na fałszywy trop, tym więcej zostawia wskazówek ułatwiających analizę jego zachowań.

Jak ustami Sherlocka Holmesa wyraził to wiele dekad temu sir Arthur Conan Doyle: „Gdy zachodzi coś niezwykłego, łatwo chwycić jakąś nić, po której dojdzie się do sedna sprawy, a im przestępstwo prostsze, tym nić tę trudniej jest wykryć”^{*}. Innymi słowy, im więcej mamy informacji o zachowaniu przestępcy, tym pełniejszy powstaje profil i tym dokładniejszą analizę możemy przedstawić policji. Z kolei im lepszym profilem dysponuje policja, tym bardziej może zawęzić grupę podejrzanych i skuteczniej szukać sprawcy.

W tym miejscu muszę sprostować kolejne fałszywe przekonanie. Członkowie Jednostki Wsparcia Dochodzeń, wchodzącej w skład Narodowego Centrum Analizy Brutalnych Przestępstw (National Center for the Analysis of Violent Crime) w Quantico, nie łapią przestępców. Powtórzę, bo to ważne: członkowie Jednostki Wsparcia Dochodzeń nie łapią przestępców. To zadanie lokalnych wydziałów policji, które – biorąc pod uwagę ogrom spoczywającej na nich odpowiedzialności – radzą sobie z tym zupełnie nieźle. Naszą rolą jest wsparcie

^{*} A. Conan Doyle, *Tajemnica doliny Boscombe*, tłum. nieznanymi, w: tenże, *Przygody Sherlocka Holmesa*, Warszawa 2010, s. 86 (przyp. tłum.).

policii w odpowiednim ukierunkowaniu śledztwa, a następnie zaproponowanie technik proaktywnych, czyli prowokacji pomagających w wywabieniu przestępcy z ukrycia. A kiedy policjanci go już schwytają – ponownie kładę nacisk na fakt, że to oni łapią przestępcę, a nie my – próbujemy opracować strategię, która ułatwi prokuratorowi zaprezentowanie na sali sądowej prawdziwej sylwetki oskarżonego.

Potrąfimy tego dokonać dzięki własnym badaniom i specjalistycznemu doświadczeniu. Policjanci z małego miasteczka ze Środkowego Zachodu mogą po raz pierwszy zetknąć się z przypadkiem seryjnego mordercy, a moja jednostka zajmowała się setkami, jak nie tysiącami, podobnych spraw. Zawsze powtarzam agentom: „Jeżeli chcecie zrozumieć artystę, musicie poznać jego obrazy”. Przez lata obejrzelśmy wiele „obrazów” i przeprowadziliśmy pogłębione rozmowy z wieloma „wybitnymi artystami”.

Dane potrzebne do funkcjonowania Jednostki Nauk Behawioralnych (Behavioral Science Unit), która później przekształciła się w Jednostkę Wsparcia Dochodzeń (Investigative Support Unit), zaczęliśmy gromadzić na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Choć większość książek, jak słynne *Milczenie owiec* Thomasa Harrisa, wyolbrzymia i upiększa naszą rolę, dramatyzując ją na potrzeby fabuły, naszych poprzedników można częściej znaleźć w beletrystyce niż w literaturze faktu. C. August Dupin, detektyw amator z opublikowanego w 1841 roku klasycznego opowiadania Edgara Allana Poeego *Zabójstwo przy rue Morgue*, był zapewne pierwszym w historii profilerem. Opowiadanie to opisuje chyba pierwszy przypadek wykorzystania przez profilerę proaktywnej techniki mającej wywabić z ukrycia prawdziwego sprawcę i tym samym oczyścić z zarzutów niewinnego człowieka, który trafił do więzienia.

Podobnie jak funkcjonariusze należący sto pięćdziesiąt lat później do mojej jednostki, Poe rozumiał znaczenie opracowania profilu psychologicznego w sytuacji, gdy dowody materialne nie wystarczają do rozwikłania wyjątkowo brutalnej i z pozoru bezsensownej zbrodni. „Pozbawiony zwykłych środków pomocniczych analityk – pisał – wnika

w ducha swego przeciwnika, utożsamia się z nim i niejednokrotnie od pierwszego rzutu oka odkrywa sposób (niekiedy do niedorzeczności prosty), jak go wciągnąć w zasadzkę lub popchnąć w błędne obliczenia”^{*}.

Chciałbym przy okazji wspomnieć o pewnym drobiazgu. Monsieur Dupin lubił pracować samotnie w gabinecie, zamknąwszy okna i zaciągnąwszy kotary, dzięki czemu w pracy nie przeszkadzał mu nawet najmniejszy promyk światła ani inny sygnał z zewnętrznego świata. My niestety nie mamy w tej kwestii wyboru. Nasze biura w Akademii FBI w Quantico znajdują się kilka piętér pod ziemią, w miejscu, gdzie miała być centrala dowodzenia służb federalnych na wypadek stanu zagrożenia narodowego. Czasami mówimy, że pracujemy w Podziemnym Centrum Analizy Brutalnych Przestępstw – biura znajdują się osiemnaście metrów pod ziemią. Żartujemy, że to dziesięć razy głębiej niż zwłoki pochowane na cmentarzu.

Angielski pisarz Wilkie Collins przedstawił profesję profilerów w pionierskich powieściach *Kobieta w bieli* (opartej na motywach prawdziwego śledztwa) oraz *Kamień księżycowy*, ale dopiero nieśmiertelny bohater sir Arthura Conana Doyle’a Sherlock Holmes spopularyzował na całym świecie tę formę analizy kryminalistycznej, i to w kostiumie wiktoriańskiego Londynu rozświetlonego słabą poświatą gazowych latarni. Największy komplement, jaki można złożyć każdemu z nas, to porównać go do słynnego detektywa. Poczuliśmy się ogromnie zaszczycony, gdy przed laty przy okazji śledztwa w sprawie morderstwa w stanie Missouri w nagłówku artykułu opublikowanego w „St. Louis Globe-Democrat” nazwano mnie „współczesnym Sherlockiem Holmesem z FBI”.

Co interesujące, w tym samym czasie gdy fikcyjny Holmes rozwiązywał skomplikowane i wprawiające w zdumienie zagadki, na East Endzie prostytutki mordował prawdziwy Kuba Rozpruwacz. Dwie

^{*} E.A. Poe, *Opowieści miłosne, śmiertelne i tajemnicze*, tłum. S. Wyrzykowski, Poznań 2010, s. 343 (przyp. tłum.).

postacie usytuowane na przeciwległych krańcach prawa i po obu stronach granicy dzielącej rzeczywistość od fikcji zawładnęły do tego stopnia wyobraźnią mas, że w wielu „współczesnych” opowiadaniach o Sherlocku Holmesie, pisanych przez miłośników Conan Doyle’a, detektyw podejmuje się schwytania mordercy z Whitechapel.

W 1988 roku poproszono mnie o analizę sprawy Kuby Rozpruwacza na potrzeby pewnego programu telewizyjnego. Do swoich przemyśleń na temat najsłynniejszego niezidentyfikowanego mordercy w historii powrócę w dalszej części książki.

Tymczasem musiał upłynąć ponad wiek od *Zabójstwa przy rue Morgue* Poego i pół wieku od publikacji opowiadań o Sherlocku Holmesie, aby tworzenie behawioralnych profili psychologicznych przestało być literacką fikcją i zaistniało w realnym świecie. Od lat czterdziestych XX wieku do połowy pięćdziesiątych w Nowym Jorku grasował terrorysta podkładający w miejscach publicznych ładunki wybuchowe. W ciągu piętnastu lat Szalony Bomber przeprowadził ponad trzydzieści zamachów. Jego celem były między innymi stacje kolejowe Grand Central i Pennsylvania oraz sala koncertowa Radio City Music Hall. Bardzo dobrze pamiętam te wydarzenia, ponieważ byłem wtedy małym chłopcem i mieszkalem na Brooklynie.

Zdesperowana policja skontaktowała się w 1957 roku z psychiatrą z Greenwich Village doktorem Jamesem A. Brusselem. Ten obejrzał fotografie miejsc podłożenia ładunków i starannie przeanalizował szuderce listy wysyłane przez zamachowca do prasy, po czym na podstawie ogólnych wzorów behawioralnych, które zaobserwował u sprawcy, doszedł do szeregu szczegółowych wniosków, między innymi, że jest on paranoikiem nienawidzącym swojego ojca, darzy obsesyjną miłością matkę i mieszka w jednym z miast w stanie Connecticut. Na końcu pisemnej analizy Brussel poinstruował policję:

Szukajcie grubego mężczyzny w średnim wieku, urodzonego za granicą, wyznania rzymskokatolickiego, niezonałego, mieszkającego z bratem

lub siostrą. Kiedy go znajdziecie, prawdopodobnie będzie miał na sobie dwurzędowy garnitur. Zapięty na ostatni guzik.

Sformułowania zawarte w niektórych listach wskazywały, że zamachowiec z dużym prawdopodobieństwem jest niezadowolonym pracownikiem (obecnym lub byłym) nowojorskiego zakładu energetycznego Consolidated Edison. Po przeanalizowaniu grupy podejrzanych pod kątem profilu sporządzonego przez doktora Brussela policja wytypowała niejakiego George'a Metesky'ego, który pracował w Con Ed w latach czterdziestych, zanim jeszcze rozpoczęły się zamachy. Kiedy funkcjonariusze pojechali do Waterbury w stanie Connecticut, aby aresztować grubego, nieżonatego, urodzonego za granicą katolika w średnim wieku, okazało się, że Brussel pomylił się tylko w jednym: mężczyzna mieszkał nie z bratem lub siostrą, ale z dwiema niezamężnymi siostrami. Policjant poinformował Metesky'ego, że zostanie odwieziony na stację kolejową, i kazał mu się przebrać. Po chwili mężczyzna wyłonił się z sypialni w dwurzędowym garniturze. Zapiętym na ostatni guzik.

Zapytany, w jaki sposób doszedł do tak niesłychanie trafnych wniosków, doktor Brussel wyjaśnił, że w swojej praktyce psychiatry zwykle najpierw bada pacjenta, a następnie próbuje przewidzieć jego zachowania w określonych sytuacjach. Opracowując profil terrorysty, po prostu odwrócił procedurę. Starał się odgadnąć cechy charakteru na podstawie pozostawianych poszlak.

Z perspektywy niemal czterdziestu lat sprawa Szalonego Bombera wydaje się dość łatwa, niemniej w owym czasie stanowiła kamień milowy w rozwoju dziedziny wiedzy, którą nazwano później naukami behawioralnymi w kryminalistyce. Doktor Brussel, który pomagał później policji w rozwiązaniu sprawy Dusiciela z Bostonu, był pionierem w tej dziedzinie.

Mimo że często nazywa się ten proces dedukcją, fikcyjni bohaterowie jak Dupin czy Holmes, a w realnym świecie Brussel i jego następcy, odwoływali się w istocie do myślenia indukcyjnego, czyli wyciągania

z drobnych elementów zbrodni wniosków ogólniejszej natury. Kiedy w 1979 roku przybyłem do Quantico, instruktorzy pracujący w Jednostce Nauk Behawioralnych, między innymi jeden z jej twórców, Howard Teten, zaczęli stosować metodę doktora Brusselsa do rozwiązywania spraw opisywanych przez policjantów na zajęciach Akademii Narodowej FBI. W tamtych czasach dysponowali wiedzą na temat pojedynczych przypadków, do tego nieopartą rzetelnymi badaniami naukowymi. W takim właśnie stanie zastałem tę dziedzinę wiedzy, kiedy zacząłem się nią zajmować.

Wspomniałem już, jak ważną rolę odgrywa umiejętność postawienia się w sytuacji niezidentyfikowanego mordercy i „wniknięcia” w jego umysł. Z naszych badań i doświadczeń wynika, że równie istotna – choć często niezwykle bolesna i przerażająca – jest umiejętność wejścia w skórę ofiary. Dopiero kiedy potrafimy w miarę precyzyjnie określić, jak zareagowałaby na wyrządzone jej potworności, możemy w pełni zrozumieć zachowanie i reakcje sprawcy.

Aby poznać sprawcę, trzeba przyjrzeć się zbrodni.

Na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku wydział policji z małego miasteczka w stanie Georgia przysłał mi akta przerażającej sprawy. Ładna czternastolatka, mażoretka w zespole tanecznym szkoły średniej, została porwana z przystanku dla autobusów szkolnych, odległego mniej więcej sto metrów od jej domu. Częściowo nagie zwłoki dziewczyny znaleziono kilka dni później w zalesionym zakątku odwiezanym często przez zakochanych, piętnaście kilometrów od jej domu. Ustalono, że została wykorzystana seksualnie, a zmarła na skutek uderzenia tępym narzędziem w głowę. Nieopodal ciała leżał duży zakrwawiony kamień.

Aby dokonać rzetelnej analizy, musiałem dowiedzieć się możliwie najwięcej na temat ofiary. Ustaliłem, że była miła i ładna; wyglądała dokładnie na swoje czternaście lat, a nie, jak niektóre nastolatki, na dwadzieścia jeden. Wszyscy zapewniali, że nie była rozwiązła ani nie miała w zwyczaju flirtować. Z całą pewnością nie brała narkotyków ani nie piła alkoholu. Poza tym charakteryzował ją ciepły i pełen

życzliwości stosunek do ludzi. Sekcja zwłok wykazała, że w chwili gwałtu była dziewicą.

Dzięki tym niezwykle cennym informacjom zrozumiałem, w jaki sposób zachowywała się w trakcie porwania, a to z kolei umożliwiło ustalenie, jak w tej konkretnej sytuacji działał morderca. Doszedłem do wniosku, że człowiek ten nie planował morderstwa, ale popełnił je w panice, kiedy ku jego zaskoczeniu (mającemu źródło w wypaczonej, „karmiącej się iluzjami” psychice) dziewczyna go odtrąciła. To z kolei pozwoliło mi lepiej zrozumieć osobowość mordercy, a opracowany przeze mnie profil naprowadził policję na mężczyznę podejrzanego o dokonanie rok wcześniej gwałtu w położonym nieopodal większym mieście. Znajomość ofiary pomogła mi również w opracowaniu strategii, którą policja wykorzystała podczas przesłuchania podejrzanego, który zgodnie z moimi przewidywaniami przeszedł pozytywnie badanie wykrywaczem kłamstw. Szczegóły tej fascynującej i poruszającej sprawy opiszę w dalszej części książki, teraz zdradzę tylko, że podejrzany przyznał się zarówno do morderstwa, jak i gwałtu popełnionego rok wcześniej. Został skazany, a gdy piszę te słowa, oczekuje na wykonanie wyroku śmierci w jednym z więzień w stanie Georgia.

Kiedy uczymy podstaw tworzenia profili psychologicznych oraz analizy miejsca zbrodni, staramy się wpoić agentom FBI lub funkcjonariuszom służb porządkowych uczęszczającym na kursy Narodowej Akademii FBI, że muszą odtworzyć w myślach przebieg całego zdarzenia. Mój kolega Roy Hazelwood, który do przejścia na emeryturę w 1993 roku przez wiele lat wykładał podstawy tworzenia profili psychologicznych, dzielił analizę na trzy odrębne pytania i fazy: co, dlaczego i kto.

Co się stało? Pytanie to obejmuje wszystkie elementy potencjalnie istotne z punktu widzenia zachowań sprawcy.

Dlaczego doszło do przestępstwa i dlaczego miało taki, a nie inny przebieg? Dlaczego morderca okaleczył zwłoki ofiary? Dlaczego nie zabrał żadnych wartościowych przedmiotów? Dlaczego w domu nie ma

śladów włamania? W jaki sposób można wyjaśnić wszystkie elementy zbrodni istotne z behawioralnego punktu widzenia?

To z kolei prowadzi do trzeciego pytania.

Kto mógł popełnić taką zbrodnię z tych powodów?

Odpowiedź na te pytania – to cel, jaki sobie stawiamy.

WEJŚĆ W UMYŚŁ MYŚLIWEGO.

To moja rola. Kiedy patrzę na tłum ludzi w galerii handlowej, wypatruję ofiary.

Próbuję rozpoznać, kogo będzie najłatwiej schwytać.

Muszę poczuć dreszczyk emocji, który odczuwa polująca bestia.

Tylko tak będę mógł ją złapać.

MINDHUNTER

**Mroczna książka Johna Douglasa –
jednego z najwybitniejszych profilerów w dziejach FBI.**

Douglas badał miejsca zbrodni dokonywanych przez najgroźniejszych psychopatów, próbował przewidzieć kolejne ruchy seryjnych morderców i stawał z nimi oko w oko. Stał się pierwowzorem postaci agenta Jacka Crawforda z filmów o **Hannibalu Lecterze**. Teraz dzieli się opowieściami o swoich najśłynniejszych śledztwach i ryzykownych próbach wnikięcia w najmroczniejsze zakamarki umysłów psychopatów.

**Żeby złapać seryjnego mordercę,
musisz spojrzeć na świat jego oczami.**

Musisz zacząć myśleć jak bestia.

Na podstawie książki **MINDHUNTER**
powstał wyprodukowany przez **NETFLIX** serial w reżyserii
DAVIDA FINCHERA – twórcy **SIEDEM** i **ZODIAKA**.

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

E-book dostępny na
woblink.com

ISBN 978-83-240-3747-6



9 788324 037476 >

Cena 39,90 zł